

---

## Przegląd publikacji

---

**Marcin Drzewiecki: Edukacja biblioteczna i informacyjna w polskich szkołach. Warszawa: Wydaw. SBP, 2005, 136 s. [Nauka – Dydaktyka – Praktyka; 75]**

Przyjął się zwyczaj pisywania książek dla jubilatów na ich naukowe wieloletnia, ale pan prof. zw. dr hab. Marcin Drzewiecki – tak jak i ja wychowany przez Adama Słodowego (*Zrób to sam*) – sam sobie napisał jubileuszową książkę o polskich szkołach, szkolnych bibliotekach oraz preparacji komunikacyjnej. Ponieważ tym właśnie para się od dawna, więc wie o czym pisze i publikacja jest kompetentna, rzeczowa, a zarazem zwarta i frapująco napisana.

Każdy, kogo obchodzą biblioteki szkolne, powinien tę książkę przeczytać koniecznie. Każdy zaś, kto ma te biblioteki w nosie, musi ją przeczytać tym bardziej, bo trzeba wiedzieć, co się ma w swoim własnym nosie.

Na początku książki pokazano fotograficznie, jak sobie autor niesie nagrodę EDUKACJA XXI na targach książki. Ponosiłby każdy, gdyby było co.

A do fotografii jest dołączony zawodowy i naukowy biobibliogram, zredagowany w krótkich wojskowych słowach. Spoczni!

Tekst w kolejności pierwszy traktuje o Instytucie INiSB UW i ktoś małej wiary (na pewno nie ja!) mógłby wrzasnąć, co to tutaj robi. Otóż wyjaśniam, że jest to wstęp generatywny. Pan Marcin od małego był i jest w tym Instytucie, tam wykreował swoją wiedzę, więc związek jest oczywisty. Instytut oraz Drzewiecki to bracia bliźnięta: mówi się Drzewiecki, a w domyśle jest Instytut, mówi się Instytut, a w domyśle jest Drzewiecki. No więc kto się czepia i po co, hę? Żeby tylko jeszcze ten Instytut wykupił sobie uprawnienia habilitacyjne, bo z jednym na razie uprawnionym Instytutem wrocławskim na cały kraj, to nam się habilitacyjna rura niebawem zatka.

Zresztą autor pisze o swoim Instytucie w kontekście kształcenia bibliotekarzy, także szkolnych, przedstawiając aktualne formy tego kształcenia w Polsce i opowiada o akredytacji, która miała miejsce (tylko) na uniwersytetach. Przez grzeczność – z której słynę – dopowiem, że bibliotekarzy szkolnych na poziomie magisterskim kształcą jeszcze akademie pedagogiczne w Krakowie i w Kielcach, zaś na poziomie licencjackim Akademia Bydgoska. A poza tym licencjat bibliologiczną oferuje także WSUS z Poznania.

Referując najważniejsze skutki polskiej reformy szkolnictwa prof. Drzewiecki sygnalizuje słabość i fragmentaryczność regulacji bibliotecznych, co skutkuje słabością całego bibliotekarstwa szkolnego. Od siebie natomiast zwraca uwagę na zmianę funkcji biblioteki szkolnej, która (obok funkcji tradycyjnej) powinna odtąd występować także jako szkolne laboratorium oraz informatorium – w ścisłym zresztą związku systemowym z biblioteką pedagogiczną. Swoją drogą to rzadkość, żeby ktoś nadal liczył na związek bibliotek pedagogicznych i szkolnych, niby logiczny, ale logika nie rośnie u nas na każdym drzewie.

Autor przyznaje, że naukowe rozpoznanie bibliotekarstwa szkolnego jest kiepskie i zastanawia się nad koncepcją kształcenia bibliotekarzy szkolnych – w trybie praktycznym, lecz wąskim, czy jednak uogólnionym, szerokim – i preferuje wariant drugi. Ja też uważam, że wąskie to najlepsze są spodnie na zgrabnej sylwetce, a sylwetka biblioteki szkolnej zgrabna z pewnością nie jest. Ale studenci i absolwenci plują na logikę oraz filozofię, toteż jesteśmy w mniejszości.

Jest w tekście przytomna refleksja (ale przypis do J. Sójki na s. 39 to się jednak sfajdał), że absolwenci szkół będą wszak klientami bibliotek akademickich i wobec tego ma znaczenie, jak sobie w bibliotece radzą. Według mnie najlepiej idzie odróżnianie toalety od klatki schodowej. Z niepewności, jak to jest, bierze się postulat współpracy bibliotek akademickich i szkolnych. Pan prof. Drzewiecki zawsze miał oryginalne poczucie humoru i jak widać – jest w formie.

Najwięcej uwagi poświęca się w książce szkolno-bibliotecznemu przygotowaniu czytelniczemu, informacyjnemu i w ogóle komunikacyjnemu, przy czym

zachodzi nieczęsta sytuacja, kiedy to autor wyraźnie odróżnia czytanie literatury pięknej od odbioru informacji. Jest też klarowny oraz czytelny (w odróżnieniu od bełkotu założeń programowych) rejestr stosownych umiejętności, jakie powinien opanować absolwent szkoły podstawowej i średniej. Gdyby chociaż część tych postulatów była realizowana, żylibyśmy w raju, ale na to potrzeba autostrady, a nie ścieżki edukacyjnej.

No i wyrażę kontrowersję. Autor życzy sobie, żeby na warsztat informacyjny biblioteki składały się też rozkłady jazdy. Wolne żarty! To już raczej *Rozkład strajków PKP*.

Jest też w książce omówienie i tabelaryczna analiza czterech oficjalnych wersji ścieżki *Edukacja czytelnicza i medialna*. Z tabeli – gdzie zresztą błędnie ponumerowano programy 1, 1, 1, 1 zamiast 1, 2, 3, 4 – jasno wynika, że jeden z tych programów nadaje się tylko na śmietnik, tego jednak nie napisano. No i to jest profesorska elegancja: przecież i tak każdy widzi.

Pojawił się też rejestr standardów dla bibliotek szkolnych – międzynarodowych oraz krajowych – omówiony w trzech miejscach i zawsze w odmiennej kolejności. Słusznie: nie ma nic nudniejszego, niż jednolity schemat relacji.

Wśród normatywów zwraca uwagę międzynarodowa norma 10 książek w szkolnej bibliotece na 1 ucznia (acz brakuje wyjaśnienia, czy to mogą być różne książki) oraz polska norma statut bibliotekarzy na 300 uczniów. Jednak prof. Drzewiecki wyjaśnia zaraz, nie bez zasmucenia, że nie są to normy obligatoryjne. No i to jest to, za co kocham standardy. Istnieją bowiem standardy i istnieją biblioteki, ale nawzajem nie spotykają się nawet w łazni.

Natomiast zabrakło w tekście postulatu ustrukturalizowania bibliotek szkolnych. To bowiem są jedyne biblioteki, w których nie ma żadnej struktury ani funkcji kierownika.

Książkę dopełnia zalecana literatura przedmiotu oraz internetura przedmiotu – określająca linki do tych krajów, gdzie bibliotekarstwo szkolne kwitnie. Wybrałem Zimbabwę z tą myślą, że może najłatwiej byłoby osiągnąć tamtejszy poziom, ale co kliknę, to pokazuje się fotka Roberta Mugabe. Czy to jest może bibliotekarz szkolny?

Jacek Wojciechowski